

PLATA POCZTOWA ORLAGONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 336

Doniosła wizyta w Warszawie

Ministra Spraw Zagr. Francji

Wielkie wrażenie wywołała w kręgu politycznym w kraju i zagranicą wiadomość o mającej nastąpić w najbliższej przyszłości rewizji ministra Paul Boncoura w Warszawie. Termin przyjazdu do Warszawy francuskiego ministra spraw zagranicznych nie jest jeszcze ostatecznie ustalony.

Sam fakt przybycia jest niewątpliwie ważny. Jeśli się zważy obecną sytuację międzynarodową. Polska jest z Francją złączona traktatami przyjaźni, jednak kontakt osobisty między kierownikami polityki zagranicznej obu państw jest w obecnej chwili szczególnie potrzebny. Zapowiedź tej wizyty wywołała już w prasie zagranicznej szereg komentarzy, w Niemczech zaniepokojenie, co jest co najmniej niezrozumiałe.

FRANCUSKO — NIEMIECKIE ROZMOWY

Wczorajsza rozmowa ambasadora francuskiego w Berlinie z kancelarzem Hitlerem obradował francuski ambasador. W przeddzień temu wziął udział w posiedzeniu Rady Ministrów. Min. Paul Boncour przedstawił treść rozmowy. Gabinet nie powziął jeszcze żadnych decyzji, gdyż sprawa wymaga szczegółowego zbadania. Jeśli sędzić po głosach prasy sprawa

Posiedzenie Bloku BWR w sprawie konstytucji

Zagadnienie zmiany konstytucji zdało się wchodzić w fazę ostateczną. Na wyjeździe B. B. został już opracowany i uzgodniony, jak donosiliśmy przed kilkoma dniami, obecnie zostanie on przedstawiony pełnemu klubowi parlamentarnemu. W tym celu przyjdzie klubowi B. B. zwołać na dzień do wczorajszego wieczoru posiedzenie plenarne.

Po przyjęciu projektu przez ogólny zjazd członków klubu, projekt został złożony do Sejmu. Nie jest wykluczone, że stanie się to już na najbliższym posiedzeniu plenarnym Sejmu, może już w piątek. Tak czy owak należy się liczyć poważnie z tem, że podczas obecnej sesji rozpatrywany będzie projekt zmiany konstytucji.

Prace komisyjne rozpoczęły się dopiero po świętach i zapewne potrwać będą jeszcze dłużej.

Zmiana konstytucji nie jest przez klub B. B. uważana jako nagła, czego najlepszym dowodem jest duża praca nad tem zagadnieniem. Czynniki międzynarodowe uważają, że konstytucja jest rzeczą zbyt ważną i wiążącą na długi okres czasu, by można ją szybko załatwić. Pośpiech mógłby się odnieść do wartości nowej konstytucji.

Czytajcie dziś na 2-iej stronie

14-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. l.

"Młodzian i wdowa"

wa bezpośrednio rozmów Francji z Niemcami natrafia, jak piszemy na innym miejscu, na duże trudności. Rolę pośrednika ma przyjąć na siebie angielski minister spraw zagranicznych sir John Simon, który podczas ferii świątecznych ma wyjechać do

Paryża. W angielskich kręgach politycznych krąży pogłoski, że sir Simon wykorzysta okres świąteczny, by poza Paryżem odwiedzić jeszcze inne stolice europejskie. Mówią przy tym o możliwej wizycie w Rzymie i Berlinie.

Lotnicy bombardują siedziby rewolucjonistów

Strajk powszechny w Hiszpanji wygasa

PARYŻ, (PAT.) Ruch rewolucyjny w Hiszpanji nie został dotychczas jeszcze opanowany. Ubijano doszło w wielu miejscowościach do krwawych starć, w których zginęło kilkunastu osób i wiele zostało ranionych. Do poważniejszych zająć doszło w St. Vincente, gdzie rewolucjonści poddali się dopiero wtedy, gdy

lotnicy zbombardowali ich siedzibę. W Saragossie walka między rewolucjonistami a gwardją cywilną trwała 4 godziny.

W miejscowości Tomino grupa rewolucjonistów proklamowała republikę komunistyczną, jednak samobrona mieszkańców zmusiła ich do ustąpienia z miasta.

PARYŻ, (PAT.) Późnym wieczorem nadeszły z Madrytu wiadomości, że strajk powszechny powoli wygasa. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rewolucję syndykalistyczną można uważać za skończoną. W Barcelonie 2.000 robotników, którzy strajkowali od 24-ych dni, powróciło do pracy.

Wala się domy i mosty

wskutek ulewnych deszczów we Włoszech

NEAPOL, (PAT.) Wskutek ulewnych deszczów zawalił się most kolejowy na linii Neapol-Forro Annunziata. Komunikacja kolejowa uległa przerwie. W miejscowości Piscinola zawaliło

się skrzydło w willi prywatnej, od dłuższego czasu niezamieszkałej. W samym Neapolu zawalił się dach domu przy ul. Sirignano.

Okoliczne rzeki i strumienie wezbrały, groząc wylewem, zwała się w okolicach Sarno, gdzie podjęto natychmiast zarządzenia ochronne dla ocalenia licznych ogrodów warzywnych.

W okowach mrozu

W Białowieży mróz doszedł do 30 stopni

Instytut Meteorologiczny twierdził wczoraj w większej części kraju pogodę idącą w parzą znacznie obniżenie temperatury. Na Północy (Wilno) temperatura opadła do - 27 stopni, w Białowieży do - 30 stopni. Na

wet na naszym wybrzeżu mróz doszedł do 12 stopni. Na południu Polski, gdzie było jeszcze pochmurno, temperatura wahała się od - 6 do - 13 stopni. W Warszawie w nocy temperatura spadła do - 20 stopni.

Naskutek wielkich mrozów popadł asfalt na niektórych ulicach. NOWY JORK, (PAT.) W stanach północno-zachodnich w dalszym ciągu panują wielkie mrozy, których ofiarą padło już 52 osoby.

Awanturnik z puszczy brazylijskich

przed warszawskim sądem odpowiada za oszukańczą aferę

Niezwykle oszukańcza afera kolonizacyjna, połączona ze sprzedażą w odległej Brazylii terenów, stanowiących własność Polaków, rozpatrywana była w Sądzie Okręgowym.

Na ławie oskarżonych zasiadł człowiek o niebywale awanturniczej przeszłości, jaką spotyka się jedynie u bohaterów sensacyjnych filmów egzotycznych. Nazywa się Kazimierz Popink - Jagiełło, urodzony na Bukowinie, lat 35.

W młodym wieku wstąpił do legionów i przeszedł całą zawieruchę wojenną od 1914 roku do 1921, przez jakie czas służył potem w wojsku polskim a później gwardją wrażeń i przygód, wyjechał do Ameryki Południowej. Trafił do Brazylii, a tam walczył w rozruchach partyzanckich, w randze pułkownika, a nawet był wodzem pewnego plemienia indyjskiego. Później objął stanowisko szefa policji w

Frenando, rzucał je jednak, gdyż chciałka do koczowniczego życia i przenieść się z jednego miejsca na drugie, kazala mu zająć się innem, więcej intralnym i ryzykownem zajęciem. Zo stało więc członkiem bandy handlarzy żywym towarem, a następnie pośrednikiem przy rekrutacji emigrantów i zakupie terenów kolonizacyjnych w Brazylii.

Ojciec nazwisko jego jest związanym z dżunglą brazylijską, stanowiła niegdyś własność Polaka, inż. Rymkiewicza, wielce zasłużonego przy uprzemysłowianiu Brazylii, a który umierając w 1907 r. w Londynie, zapisał część lasów w Rio Vermelho, krewnej swej, żonie dyrektorowi Opery warszawskiej, p. Emila Miynarskiego. Były to lasy dziewicze, gdzie noga ludzka nie postąpiła, odległe i niedostępne z racji braku dróg. Jednakże firma kolonizacyjna „Nowa Kalifornia”, miała na nie apetyt, ponieważ przylegały do przy-

szłych osiedli, a nadto w grę wchodził wodospad, o wielkiej wartości.

Rozpoczęła się więc delikatna gra, prowadzona zarówno na terenie Warszawy, jak i w Brazylii. Jagiełło zgłaszał się do spadkobierców zmarłego inż. Rymkiewicza, badał hipotekę, a następnie uzbrojony w odpis aktu hipotecznego, uprawniającego do sprzedaży, wyjechał okrętem do drożdże sfalszował treść w taki sposób, jakoby to on był pełnomocnikiem spadku i mógł lekko sprzedać dżunglę. Ponieważ na przeszkodzie stały nieopłacone podatki, przeto wniosł potrzebną kwotę i tereny przeszły na własność „Nowej Kalifornii”. Jagiełło wrócił do kraju i najpierw znalazł posadę w Baranowiczach, a później przy protekcji dostał się

Budżet Prezydium Rady Ministrów

w komisji budżetowej

Onegdań komisja budżetowa Sejmu w godzinach popołudniowych obradowała w dalszym ciągu, ukończywszy rozpatrywanie budżetów Sejmu i Senatu.

Pierwszy budżet który wywołał żywe zainteresowanie w komisji był budżet ministerstwa poczt i telegrafów.

Przed referentem zabrał głos min. Kaliski, który w dłuższym przemówieniu scharakteryzował całokształt prac swego resortu.

Sędzi urządzeń pocztowo-telegraficznych nie stoi jeszcze w Polsce na wysokim poziomie. Zajmują miejsce środkowe. Jedną instytucją pocztową przy pada na zaledwie 7 tysięcy mieszkańców. Z kolei minister ilustruje działalność i rozwój poszczególnych dziedzin pocztowych a więc telefonów, telegrafów, przesyłek pocztowych oraz radja, podkreślając ciągle usprawnienie tych instytucji. Początkowo, mimo trudności powstałych z powodu ciężkiej sytuacji gospodarczej nie zmniejszają zakresu swego działania.

Po przemówieniu referenta pos. Sanoj rozwinięta się obszerna dyskusja w której zabierali głos przedstawiciele wszystkich klubów. Omawiano więc konieczność obniżki taryfy pocztowej, roz powszechnienie radja, cenzury i gniecie listów, podolchu telefonicznego i szereg innych dylematów. Dyskusję zamknął min. Kaliski odpowiadając na wszystkie zarzuty wyłożone w toku dyskusji. W sprawie obniżki taryfy oświadczył, że wprowadza dla ubogiej ludności ulgę, gdyż przy kupule znaczka 30-groszowego będzie mógł otrzymać papier listowy i kopertę.

Na wczorajszym posiedzeniu komisji budżetowej przyjęto po krótkiej dyskusji pęd rządowych projektów w sprawie dodatkowych kredytów na okres budżetowy 1933/34 w łącznej sumie 27 mil. zł.

Z kolei przystąpiono do budżetu Prezydium Rady Ministrów, Referował pos. Brzozowski, omawiając pozycję budżetową oraz działalność poszczególnych urzędów, podległych Prezydium, jak Najwyższego Trybunału Administracyjnego, PAT-a. Referent wskazywał na oszczędną gospodarkę, podnosząc postępy w reorganizacji administracji.

W budżecie Prezydium znajduje się również Fundusz Kultury w wysokości około miliona zł.

W obszernej dyskusji poruszano wszystkie sprawy znajdujące się w biurach i urzędach Prezydium. Wiele miejsca w dyskusji poświęcono nowej ustawie uposażeniowej i zastawianiu urzędników.

Po wyczerpaniu dyskusji udzielił wyjaśnień podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów p. Siedlecki.

na urzędnika kontraktowego do PKU. Tu został wreszcie aresztowany i od 18 miesięcy przebywa w więzieniu.

Na rozprawie nie przyznał się do winy, dowodząc, że nie wspólnego z oszustwem nie ma i gdyby to zrobił, to na pewno nie fałszowałby dokumentów na swe nazwisko, a nadto nie przyjeżdżałby do Polski, a osiadł w jednej z 14 republik południowo-amerykańskich. Zwała winę na różne osoby, głównie zaś na swych wrogów.

Zeznania świadków nie dostarczył już tak barwnego materiału, z którym mogłaby konkurować awanturnicza przeszłość Popinka - Jagiełły.

Po przesłuchaniu osmiu świadków sąd zakończanie odroczył do soboty.

Niemieckie niebezpieczeństwo

Pogawędki polityczne trwają w dalszym ciągu. Oczywiście, że główny temat to taka reorganizacja Ligi Narodów, która od powstania będzie całkowicie Niemcom, druga sprawa to roz-

brojenie. I tutaj cała rzecz kręci się około Niemiec.

Trzecia Rzesza Niemiecka pragnie realizować swoje wielkie plany, zmierzające do bezpośredniego i pośredniego o-

panowania Europy. Niemcy pragną odkrywać czołową rolę na kontynencie. Dla swoich planów potrzebne im są nowe terytoria, całkowita swoboda w zagadnieniach rozbrojeniowych.

Jeśli chodzi o pierwszą sprawę, to „chwilowo” pragną odzyskać bez plebiscytu i przedterminowo Zagłębie Saary. Chwilowo, gdyż z oświadczeń kierowników Trzeciej Rzeszy wynika, że potrzebne im są i będą się domagać nie tylko kolonii, ale również „terenów na Wschodzie Europy”. Słowa te są tak jasne, że nie wymagają żadnych objaśnień.

Drugie zagadnienie jest wprost humorystyczne. Inaczej bowiem nie można nazwać obecnej sytuacji. Podczas, gdy obraduje się nad zmniejszeniem zbrojeń, gdy największe mocarstwa posiadają armie 300 tysięcy, Niemcy posiadają obok 100 tysięcznej regularnej armii Reichswehry i takiejże ilości policji, 2-miljonową armię brunatną: Sturm i Staffel-Abteilungen. Ta olbrzymia armia jest szkolona przez zawodowych oficerów, odbywa regularne ćwiczenia (nawet nocne), posiada tę samą hierarchię, co armia oficjalna oraz taki sam podział te rytorjalny. Ta armia została przed paru dniami uznana jako organ państwowy, członkowie jej nie podlegają ogólnemu sądownictwu. Armia ta jest na utrzymaniu skarbu państwa a jej szef wszedł do rządu, jako minister bez teki. Jest to min-

Rehm, który w przemówieniu, wygłoszonym onegdaj wyraźnie i z dumą mówił o swojej armji i jej znaczeniu dla Rzeszy. Zresztą minister ten otwarcie mówi, do czego ta armja ma służyć. Jeśli się więc w takich warunkach mówi o konieczności przyznania Niemcom równoprawnienia w sprawach rozbrojeniowych, to jakże można to inaczej nazwać, jak (mówiąc niesłychanie delikatnie) zabawem? Wygląda bowiem tak, jak by wszyscy dyplomaci zachorowali na ślepotę, gdy chodzi o sprawy niemieckie!

Czyż można się więc dziwić, że „pokojowe” mowy Hitlera i jego oferty pod adresem Francji są przyjmowane tem więcej aniżeli chłodno? Jedyne Francja zdaje się nie zamykać oczu na prawdziwy stan rzeczy. Francuski ambasador, który został wczoraj powtórnie przyjęty przez kanclerza Hitlera, miał mu oświadczyć, wedle doniesień prasy francuskiej, że Francja domaga się rozwiązania organizacji wojskowych, zaś Zagłębie Saary jest sprawą międzynarodową, a nie rzeczą tylko Niemiec i Francji. Hitler powtórzył wobec tego jeszcze raz swoje żądania i czeka na odpowiedź.

W międzyczasie włoski wice minister spraw zagranicznych jest podejmowany uroczystie w Berlinie, jako przedstawiciel tego państwa, które adwokatuje wszędzie Niemcom.

Wesoły Kącik

DOM PRZESZŁOŚCI



Zabawka dziecinna ma na celu nie tylko zabawę, ale i kształcenie dziecka.

Gra „wyciągi konne” zaprawia dziecko do wojny, a komplet blaszek, służących do ustawiania domków i domów, wychowuje przyszłych architektów.

Takim przyszłym architektem jest synek moich sąsiadów, Bolek.

Zastaliśmy go kiedyś przy ustawianiu z blaszek trzypiętrowej kamienicy.

Obejrzałem dokładnie budowlę i spytałem zdziwiony:

— Gdzie tu jest brama?

— Niema. — odpowiedział mi krótko Bolek.

— A któredy się wchodzi? — To tajemnica. Tylko mieszkańcy domu będą wiedzieli. Wejście jest ukryte.

— Dlaczego?

— Żeby komornik nie wiedział, któredy wejść.

— A co to za rurki w komnatach? — Pytałem dalej. — Dym wtedy wychodzi?

— Nie. Dym nie będzie szedł górą, szkoda, żeby się marnował.

— A któredy wyjdzie? — Dym pójdzie dołem, do piwnicy. Bo tam będzie wędzarnia synek. A potem rurami wyjdzie do Wisły.

— A poco kominy?

— To są prysznicze. Jak się dom zacznie palić, od razu go woda zaleje. A latem się ludzie na dachu będą kąpać.

— A do czego te tabliczki? — wskazałem leżące w pudełku małe blaszki.

— To są automaty. W przyszłych domach w każdym mieszkaniu będzie automat.

— Do czego?

— Do wrzucania komornego. Co miesiąc trzeba wrzucić. Jak lokator nie wrzuci, to się podłoga podniesie i wyrzuci go przez okno.

— Zabije się!

— Niech się pan nie boi. Na chodnikach i na podwórzu będą sprężynowe materace. Samo bójców przez to też nie będzie.

Bolek ukończył budowę domu. Następnie z powagą podszedł do ściany i zaczął czegoś szukać.

— Czego szukasz? — zaintere resowałem się.

— Kilka pluskwów do mojego domu?

— Poco?

— Jakto poco? Co to za dom, w którym pluskwy niema? U mnie musi być wszystko jak w prawdziwym. To nie zabawka.

Napoleon Sadek.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

MŁODZIAN I WDOVA

Jan Zrakowski był szczupły, o prawie dziewczęcej figurze, nieśmiały, z wielkimi, chłopięcimi oczyma i młodziutkiej twarzy. Czuł się strasznie nieswojo w małym dworze, o trzy mile od najbliższej stacji kolejowej, wobec tej dostojnej, pięknej arystokratki.

— Jak pan minęła podróż z Warszawy? — spytała łaskawie hrabina Brzetyska.

— Dziękuję, doskonale — odparł banalnie. Strasznie się wstydił swego wytartego garnituru i mocno wyświechtanych butów.

— Nie będzie pan tu miał wiele pracy. Chyba w pierwszym roku. Od śmierci mego nieboszczyka męża, dzieci moje były nieco zaniedbane przez ostatnie cztery lata. Pański poprzednik nie okazał się na wysokości zadania. Będzie więc pan zmuszony nadrobić zaległości. Ma pan więc do ucznia moich synów — Witolda i Władysława. Jeden ma dziesięć, drugi dwanaście lat. Poza tem będzie pan uczył francuskiego i literatury powszechnej moją córkę, Adelę, która ma lat szesnaście. Da jej pan również lekcji gry na fortepianie, skoro z pańskiego listu polecającego widzę, że pan jest dobrym pianistą.

Mówiła powoli i spokojnie. Powoli zapomniał o swoim mieszkaniu, słuchając pięknego, poważnego głosu.

— Polecano mi pana bardzo gorąco, dzięki temu pomijam milcze niem pański młody wiek. Ile pan ma lat?...

— Dwadzieścia cztery — szepnął, czerwieniąc się. Wyglądał na osiemnaście.

Pani hrabina kazała wprowadzić swoje dzieci. Chłopcy wyglądali zdrowo i sympatycznie. Pani hrabina była podobna do swej matki — te same jasne włosy i czarne oczy. Po tem pierwszym zapoznaniu się, stary kamerdyner odprowadził Jana do jego pokoju.

Potoczyło się ciche, spokojne życie. Uczniowie byli wprawdzie trochę leniwi, ale zdolni, pojętni i o złotych sercach. Po miesiącu już zawiązała się między nimi a nauczycielem wielka przyjaźń. Młoda hrabianka była chętna do nauki. Czasem owe lekcje muzyki stały się dla młodego nauczyciela najprzyjemniejszą chwilą, dzięki temu, że asystowała przy nich nieraz pani Brzetyska.

Jan czuł do hrabiny Brzetyskiej bezgraniczny szacunek. Zarazem jednak czuł, że to jest jedyna kobieta, która w nim wzbudziła inne jeszcze uczucie. Ta dziwna

mieszana sentymentów przejmowała go zawsze drżeniem, ilekroć znajdował się w obecności hrabiny. Ta, jak zawsze chłodna, majestatyczna, dumna w swej wspaniałej urodzie, nie spodziewała się niczego.

Wieczorami Jan zamykał się w swoim pokoju i czytał, a często pisał gorące wiersze, przepojone miłością...

Pewnego razu wezwano go do hrabiny. Od progu spotkał się z chłodnym, twardym spojrzeniem.

— Niech się pan przygotuje do opuszczenia mego domu, — oznajmiła krótko.

Nogi się pod nim ugięły.

— Ależ, za co?

— Mam jeszcze mówić? Za nadużycie zaufania, jakim pana darzyłam. Nie ośmieli się chyba pan przeczytać... Poznaje pan swoje pismo?

Zobaczył przed sobą jeden ze swoich miłosnych wierszy. Tak, teraz nie było co przeczytać. Schylił nisko głowę...

— Myślałem, że nikt tego nie przeczyta...

— Ależ proszę bez tej hipokryzji! Widać przecież, do kogo to skierowane: blond włosy, czarne oczy... i te słowa miłości... Myślał pan, że tego nikt nie przeczyta... Przecież nikt inny, tylko pan wsunął to do zeszytu mej córki. Chciał pan skorzystać z jej niedoświadczenia, uwieść to dziecko, żeby mnie zmusić potem do zgodzenia się na ślub pana z Adelą... Cóż za ohydna kalkulacja!...

— Ach, proszę pani, nie, nie to, tylko nie to!... — krzyknął nagle, błądy i drżący. — Ja nie myślałem o panie Adeli, kiedy to pisałem. Moja miłość desperacka i beznadziejna była do pani skierowana! Wiedziałem, że nie wolno mi nawet o tem myśleć, kryłem się z tem... Gdy wczoraj pani weszła w trakcie lekcji, ukryłem ów wiersz w zeszytu panny Adeli, potem zapomniałem... Ach, kocham panią, kocham, kocham!

Z oczu młodzieńca trysnęły łzy. Hrabina patrzyła nań jakimś in-

nym oczyma... Więc ktoś ją jeszcze może kochać? Mimowoli spojrziała w lustro... Tak, była wciąż piękna... Ach, czyżby jej serce nie umarło wraz z jej mężem, więc płonie w niem jeszcze jakaś iskra?... Ten młodzieńiec...

— Wybacz mi pani, że kocham... I tak przecież opuszczam ten dom... Jeszcze dziś...

Przerwała mu:

— Nie, zostań tutaj, zostań. I ja... ciebie kocham...

Jutro piętnaste opowiadanie p. t. „Szuka niewernej żony”.

Potrzebna akwizytorka

do artykułów pierwszej potrzeby

(S. P.) P. Janina S., bezrobotna biuralistka, czytała codziennie uważnie ogłoszenia o wakujących posadach i pewnego dnia wyczytała:

„Poszukiwana młoda, przystojna, inteligentna akwizytorka do sprzedaży artykułów pierwszej potrzeby. Na prowizję”.

P. Janina udała się pod wskazany w ogłoszeniu adres. Nie znalazła tam żadnego biura, ani składu, lecz pokój kawalerski p. Zenona Raczkisa.

— Czy tutaj jest potrzebna akwizytorka? — spytała p. Janina.

— Tak jest — oświadczył p. Zenon, podając krzesło. — Niech pani spocznie.

— Chodzi o sprzedaż jakich artykułów? — informowała się panna S.

— Widzi pani — wyjaśnił p. Zenon, — mam większą ilość starej garderoby i bielizny. Długo handlarze chcą mi za to dać grosze, więc wpadłem na pomysł, żeby to sprzedawać po prywatnych mieszkaniach.

Na twarz p. Janiny wystąpiły ceglaste wypieki.

— I pan chce — oburzyła się — żebym ja sprzedawała pańską starą garderobę?

— Żadna praca nie hańbi!

— I poto panu potrzebna przystojna, inteligentna akwizytorka?

— Nietylko poto. Bo muszę pani przyznać, że poza tem nie

mam znajomych i nudzę się... Chciałem więc przy okazji zarwać jakąś sympatyczną znajomość.

P. Janina zerwała się z krzesła i ruszyła do wyjścia. A gdy ją p. Zenon, przemaszając gorąco, chciał zatrzymać i przy okazji skradł całusa, strzeliła go swą drobną rączką w prawy policzek.

Następnie wyszła i o wszystkim zameldowała policji.

Stawiony przed Sad p. Zenon tłumaczył się, że to był tylko żart, że rzeczywiście się nudził i jedynie dla rozrywki dał do gazety ogłoszenie.

Ponieważ przewód sądowy wykazał, że przeszłość p. Zenona była nieskazitelna, sąd skazał go jedynie za niesmaczny żart na tydzień aresztu z zawieszaniem wykonania kary na przeciąg roku.



Czytajcie „Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy.

Przygotujcie się do nowej serii premij!

Która zawiera, jak wszystkim wiadomo z dotychczasowych serii, wiele wartościowych rzeczy! Kto chce mieć możliwość otrzymania premii, musi zbierać kupony p. a. n. o. w. w kolejnym porządku, by dowiedzieć, że jest stałym Czytelnikiem pisma. Termin składania kuponów będzie ogłoszony.

Kardynał — znawca 58 języków

(X.) Wspaniały rekord znajomości języków dzierzył przed laty kardynał Giuseppe Mezzosanti (urodził się w Bolonii 17 marca 1774 r., zmarł w Rzymie w 1849 r.). Święcenia kapłańskie otrzymał Mezzosanti w 1797 r., zdobył dyplom profesora w 1804 r., następnie w 10 lat później za jął stanowisko bibliotekarza na uniwersytecie w Bolonii. W 1833 r. Mezzosanti zostaje kustoszem biblioteki papieża w Rzymie a w 1838 r. otrzymuje nominację na kardynała.

Już od wczesnej młodości kardynał Mezzosanti oddawał się z zamiłowaniem studjom nad językami.

Po wielu latach doszedł do takiej perfekcji, że władał 58 językami tak swobodnie, jakby urodził się w każdym z tych krajów. Poza tą rekordową ilością języków, kardynał Mezzosanti poznał i przestudjował kilkanaście dialektów.

O genialnych zdolnościach kardynała świadczy fakt, że w ciągu 4-ch miesięcy doskonale opłaniał język chiński w słowie i piśmie. Dodać należy, że wspomniany język uchodzi za jeden z najtrudniejszych na kuli ziemskiej.

Zresztą opanowanie każdego języka przychodziło kardynałowi z łatwością. Charakterystycznym jest, że kardynał Mezzosanti nigdy nie wyjeżdżał poza granice Włoch.

Zagadkowe morderstwo w hotelu

(m.) Od pewnego czasu francuska policja zaintrygowana jest ciekawą zagadką kryminalną. Miejszem dramatu był skromny hotelik w Lannes, a ofiarą padła bogata Angielka, p. Hunt. Znalają niemal wszyscy na Rivierze, gdyż Angielka większą część roku spędzała w Nicei, Cannes lub w Monte Carlo.

Ciekawe, że choć Hunt zazwyczaj przebywała w drogich uzdrowiskach, zamieszkiwała zazwyczaj w skromnych hotelikach. W jednym z takich hotelików w Cannes, Hunt została zamordowana. Krytycznego dnia rankiem zarządzający hotelem zauważył, iż o okno pokoju p. Hunt oparta jest drabina. Wywołało to pew-

ne zdziwienie u niego.

Natychmiast zaalarmowano policję. Gdy usiłowano wejść do pokoju p. Hunt, okazało się, że drzwi są zamknięte. Wyważono je i wówczas stwierdzono, iż na podłodze leżą w kałuży krwi zwłoki lokatorki.

Nie stwierdzono śladów rabunku; wszystkie najdrogocenniejsze

nawet przedmioty leżały na swych miejscach. Okno w pokoju było otwarte.

Zbadano drabinę i wówczas ustalono, że morderca nie mógł wejść po drabinie do mieszkania. Z tego tylko powodu, że drabina, stara i przegniła, załamałaby się pod najlżejszym nawet ciężarem.

Prawdopodobnie morderca do stał się do mieszkania, „spacerem” z dachu, a drabina była ustawiona tylko w tym celu, by zmylić czujność władz. Jednakże należy wspomnieć, że hotel jest 3-piętrowy, to też morderca musiał być nieładą akrobatą, jeśli zdołał przedostać się z dachu do mieszkania, położonego na 2 piętrze.

W czasie wstępnego śledztwa wywiadowcy w głowę zachodzili nad ustaleniem przyczyny morderstwa! O rabunku nie mogło być mowy, gdyż znaleziono w szufladach drogocenne pierścienie i bransolety.

Sensację wywołał fakt, iż w hotelu od kilku miesięcy zamieszkiwali dwaj detektywi, którzy tropili bandę złodziei hotelowych.

Jakby dla ironii pokój detektywów był oddzielony tylko cienką ścianą od pokoju zamordowanej. Przesłuchani w tej sprawie detektywi oświadczyli, że spali zupełnie spokojnie i nie słyszeli w nocy żadnych szmerów.

W tych warunkach policja doszła do przekonania, że robota mordercy czy nawet morderców była istotnie precyzyjna.

Zagadka morderstwa w hotelu stanowi dla policji francuskiej nielada orzech do zgryzienia. Za dnego punktu zaczeplenia, żadnych śladów, a nadomiar złożył nikt, dosłownie, nie potrafi podać jakiegos szczegółu, mogącego naprowadzić na konkretny trop.

Morderstwo na osobie ogólnie znanej i lubianej Angielki wywołało silne wrażenie w szerokiech kołach towarzyskich. Ale i tu nikt nie domyśla się istotnej przyczyny mordu. O tem, żeby Hunt miała wrogów, nie wiedziało. Może zawiedziony amant? Ale i ta hipoteza upadła, bo Hunt dawno przekroczyła 30-kę...

Trzeba więc oczekiwać tylko na przypadek, który spowoduje zdemaskowanie tajemniczych morderców.

Szwecja zwiększa swój zapas radu

Z funduszu ofiarowanego przez naród szwedzki królowi Gustawowi V z okazji 70-jej rocznicy jego urodzin, zakupiono w Belgii 1.513 gram radu za cenę 476.106 koron. Fundusz królewski, który sięgał sumy 5 milj. koron, przeznaczony został na walkę z rakiem.

Poeta... włamywaczem!

(m.) Naskutek otrzymanych informacji policja francuska poszukiwała groźnego przestępcę, Barbalossi'ego, który zmylił czujność władz i zbiegł z więzienia w Marsylii. Poszukiwania trwały w ciągu kilku miesięcy, aż w końcu udało się natrafić na ślady.

Wieczorem, kilku wywiadowców przyszło do pewnej knajpy, gdzie Barbalossi był częstym gościem. W tym samym czasie kilkunastu uzbrojonych policjantów otoczyło zwartym kordonem knajpę.

Wywiadowcy, zauważywszy przestępcę, spokojnie popijającego gróg w towarzystwie wydekoltowanej damy, błyskawicznie podbiegli i nim Barbalossi zdołał zorjentować się, miał już na rękach łańcuszki!

Barbalossi nie stawiał oporu. Na ustach jego ukazał się charakterystyczny dlań bolesny grymas. Popatrzał spokojnie na wywiadowców, którzy spotkawszy się z tym wzrokiem, lekko zadrżeli.

Przy stoliku, zajmowanym przez przestępcę znaleziono 2 walizy, własność Barbalossi'ego. W walizach znaleziono cały arsenał najrozmaitszej broni.

Były tam nabite brauningi, pistolety, automatyczne rewolwery, granaty, peruki, wasy i temu podobne rzeczy potrzebne do charakteryzacji.

Istotnie Barbalossi często zmieniał swą powierzchowność dla zmylenia władz. W walizie znaleziono również bezpłatny, okresowy bilet tramwajowy, wy-

dany przez władze w Marsylii. Kto dał przestępcy bilet tramwajowy, nie udało się ustalić.

Swego czasu Barbalossi, rodem z Korsyki, był... poetą! Pisał dość interesujące poematy, ale nigdzie nie znalazł czytelników, którzyby je chcieli wydrukować i... zapłacić.

Znalazłszy się bez wyjścia, Barbalossi, który miał skłonności do burzliwego życia, postanowił zmienić... fach! Doszedł do przekonania, że najbardziej intratnym dla niego będzie dokonywanie przestępstw.

Począł więc składać „wizyty” zamożnym obywatelom. Oczywiście, zazwyczaj w nocy, gdy gospodarze spali lub byli nieobecni. Niejednokrotnie wyprawa kończyła się śmiercią obrobowanego. Było to wtedy, gdy „zainteresowany” stawał opór.

Po kilku latach Barbalossi wpadł. Został uwięziony. Znalazłszy się za kratami, Barbalossi znowu zaczął pisywać wiersze, a jednocześnie układał plan ucieczki z więzienia. Nie śpieszył się zbyt, wierząc, że „jego godzina” nadejdzie.

I nadeszła. Barbalossi zdołał zmylić czujność władz i zbiegł. Grasował znów, jak za dawnych, dobrych czasów, tylko, że tym razem był już ostrożniejszy. Przedewszystkiem stał zmieniał swą powierzchowność, a poza tem pracował zazwyczaj w rekawiczkach. I trzeba przyznać, że „ubezpieczenia” te długo były skuteczne. Każda wyprawa kończyła się sukcesem.

Niespodziewanie jakiś „życiowy” zadencjonował poetę-włamywacza i w momencie najmniej spodziewanym Barbalossi wpadł. Zdaje się, że teraz czulej będą się nim opiekować i że włamywacz będzie już tylko... pisał wiersze.

Czytajcie

„Wesołe Wiadomości”
Cena 10 groszy.

Mumja, która sprowadzała śmierć

(X.) Jak już donosiliśmy w „Ost. Wiadomościach”, przed kilku miesiącami patrol policyjny w Paryżu natknął się w czasie nocnego obchodu na zwłoki jakiejś kobiety. Natychmiast zaalarmowano najbliższy posterunek. Na miejsce przybyli funkcjo-

narjusze policji, którzy, obejrzawszy zwłoki, stwierdzili, że jest to... mumja, doskonale zabalsamowana.

Mumja została w muzeum, a jednocześnie władze wszczęły dochodzenie. Trwało ono dość długo, ale gdy wreszcie zebrano obfite materiały, wyszły najaw zgoła sensacyjne szczegóły.

Okazuje się, że mumja miała wielu właścicieli, ale każdemu z nich przynosiła nieszczęście. Pierwszym był żołnierz z Legji Cudzoziemskiej. Przemycał ją do Francji i sprzedał ją pewnemu antykwaryuszowi za 50 franków.

Od chwili, gdy mumja znalazła się w posiadaniu antykwaryusza, temu zaczęło się źle powodzić. Prosto nikt nie przychodził do sklepu i biedny antykwaryusz pewnego dnia zamierzał na wet popełnić samobójstwo.

Niespodziewanie w antykwarni wybuchł pożar. Mimo energicznych zabiegów straży, cały magazyn spłonął.

Nietknięta została jedynie... mumja! Antykwaryusza ogarnęła łatwo zrozumiała depresja. Postanowił za wszelką cenę pozbyć się mumji. Wreszcie los uśmiechnął się doń: zdołał sprzedać mumję na licytacji za 100 franków.

Nabywcą został pewien profesor gimnazjum. Ucieszony takim nabytkiem, profesor zamierzał mumję odwieźć do swego prywatnego mieszkania.

Zaledwie jednak taksówka ruszyła, nastąpiło zderzenie z tramwajem. Cudem pasażerowie uniknęli śmierci. Lekkie obrażenia odniósł tylko profesor.

Zajście wywołało zrozumiałą sensację na ulicy. Gdy jednak profesor zamierzał pojechać do domu inną taksówką, żaden szofer nie chciał wziąć jako „pasażera”, mumji. Wobec tego profesor wziął mumję na plecy i zaniósł do domu.

Po kilku dniach dokonano włamania do mieszkania profesora.

Między innymi skradziono i mumję. Ale już tego samego dnia złodziej sczytano i profesor otrzymał mumję zpowrotem. Jednakże żona profesora, nie chciała już mieć mumji w domu i podarowała ją znajomemu aptekarzowi.

Los zdarzył, że już w tydzień później, aptekarz, stałe grający na giełdzie, stracił na pewnej tranzakcji cały swój majątek!

Zkolei mumja dostała się w ręce jakiegoś malarza. Nazajutrz znaleziono go martwego we własnym mieszkaniu.

Lekarze nie umieli stwierdzić czy zaszła tu wypadek zatrucia czadem, czy też samobójstwo.

Po tragicznej śmierci malarza mumja drogą spadku dostała się w ręce jego brata. Ale ten nie chciał mieć takiej „dekoracji” w domu i porzucił mumję na ulicy.

Po takich tragicznych kolejach mumja znalazła wreszcie locum w muzeum historycznym w Paryżu.

Miejmy nadzieję, że odtąd przestanie unieszczęśliwiać ludzi.

Wstrząsająca tragedia na morzu

(X.) Działo się to na morzu w pobliżu portu Palermo. 56-letni Simone Sanfilippo, rybak, wyjechał z kilku młodzieńcami na połow ryb.

Po kilku godzinach rozrzucone sieci nagle drgnęły. Rybacy zorjentowali się, że wreszcie zdobędą obfite połowy. Wspólnymi siłami wyciągnęto sieci i dopiero wtedy okazało się, że z wody wyrzucił się jakiś potwór.

W obawie, że potwór może niejednego z nich połknąć jak... sardynkę, rybacy puścili go. Ale w tym momencie potwór rzucił się na starego rybaka i porwałszy go ściągnął do wody.

Rozległ się gwałtowny plusk

i stary Simone znikł z powierzchni. Wszelkie poszukiwania nie dały efektu. Stało się jasnym, że Simone został pożarty przez potwora.

W związku z powyższym, tragicznym wypadkiem opowiada się, że przed 6 miesiącami Sanfilippo będąc z 4-ma rybakami w szynku, przepowiedział każdemu z nich i sobie również — rychłą śmierć.

Obecni śmieli się z prociwa rybaka, gdyż jasnym było, iż Sanfilippo wypił troszkę za dużo.

Jednakże już w miesiąc później jeden z rybaków zginął, wpadłszy do studni. Wkrótce potem drugi znalazł śmierć w szynku

w czasie bójki. O trzecim, który wyjechał do Ameryki, dowiedziało się, że zginął w czasie rozprawy nożowej w porcie nowojorskim. Czwarty wreszcie zmarł z ran, zadanych mu przez nieznaną napastników, podczas zalogowania do miejscowej piękności.

Pozostał więc tylko stary Simone, który wszystkim przepowiedział śmierć. Niejednokrotnie wyjeżdżając na połow, Simone żegnał się z rodziną, sądząc, że już nie wróci. Przewidywał, że i on zginie nienaturalną śmiercią.

I choć nie oznaczył dokładnie godziny swego zgonu, tem nie mniej przepowiednia jego sprawdziła się.

Ruch telefoniczny w poszczególnych państwach

Jak wynika z ostatnich obliczeń, największą liczbę aparatów telefonicznych posiadają Niemcy, na terenie których zainstalowanych jest 3.113.700 aparatów.

Na drugim miejscu pod względem ilości aparatów telefonicznych znajduje się Anglia — 2.041.300 aparatów, dalej Francja — 1.228.900, Szwecja — 546.500, Włochy — 481.200, Szwajcaria — 462.900.

W Polsce liczba aparatów telefonicznych wynosiła według tych danych 198.600.

Przewozy na kolejach

Jak wynika z ostatnich zestawień, polskie koleje państwowe przewoziły w październiku r. b. przeciętnie dziennie 13.669 wagonów 15-tonnowych towarów.

Na stacjach P. K. P. ładowano przeciętnie dziennie 12.399 wagonów, w obrębie w. m. Gdańska 179 wagonów, przyjmowano z zagranicy 236 wagonów, wreszcie tranzytem przez Polskę szło przeciętnie dziennie 855 wagonów.

W porównaniu z wrześniem przeciętny przewóz dzienny na kolejach zwiększył się o 1.292 wagonów.

DOBRE JABŁKA

Gospodyni do ekspedjentki:
— Te jabłka powinny były się znaleźć w raju — nie przyszłoby nigdy do grzechu i wgnania Adama i Ewy z raju.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTIE LUDZKIE

31 lipca.

Już niema moich pieniędzy w torebce! Jadą teraz pocztą!

Że też mi odrazu taka dobra myśl nie wpadła do głowy! Poszłam rano na pocztę, poprosiłam takiego inwalidę, który załatwia rozmaite sprawy, żeby wypisał mi przekaz i wysłał pieniądze.

Inwalida się pyta, jak napisać, kto wysła. Wtedy dopiero sobie przypomniałam, że trzeba zawsze pisać nadawcę tak, jak to robiłam, gdy wysyłałam pieniądze do Kolasiańskiej do Raćmnia.

Nie wiedziałam, co zrobić. A jak pieniądze nie dojdą i pocztą będzie chciała je zwrócić, to komu je zwrócić?

Zaryzykowałam! Kazałam mu napisać nazwisko pierwsze lepsze, jakie mi przyszło do głowy: Tomasz Wyciski i już!

Trochę się teraz boję, czy aby pieniądze dojdą!

Jutro powinny być!

2 sierpnia.

Przyniósł listonosz z samego rana. Jak tylko zapukał, domyśliłam się, że to pieniądze. Umyślnie nie poszłam otworzyć drzwi, żeby się czem nie zdradzić. Otworzył drzwi Jerzy.

— Czy pan jest Jerzy Skomorowski? — słyszę głos listonosza.

— To ja jestem.

— Mam dla pana czterysta osiemdziesiąt złotych.

— Dla mnie? Pan się pewnie myli!

Jerzy zaczął się sprzeczać z listonoszem, że to nie dla niego!

Zaczęli sprawdzać, oglądać przekaz i wreszcie Jerzy pokwitował.

Wpadł zaraz do mnie do kuchni z wołaniem:

— Tolu, Tolu! Mamy pieniądze!

— Od kogo?

— Właśnie tego nie rozumiem! Zupełnie nie znam nazwiska, napisanego na przekazie. Jakiś Wyciski. Zupełnie nie znam takiego!

Jerzy tak mówił głośno, że przybiegła i mama do kuchni.

Dopiero zaczęli się obydwoje zastanawiać, kto mógł przysłać tyle pieniędzy! Mama przypuszczała, że to doktor, który w ten sposób chce się im odwdziżyć, za dawne zarobki i przyjaźń, jaką mu okazowali. Jerzy znów uważał, że to jego kolega Bielawski, do którego zwracał się o pracę, a on nie mógł mu jej dać. Właśnie w takich warunkach Jerzy się znajduje i, nie chcąc, żeby mu Jerzy zwrócił pieniądze, nadesłał je pod fałszywym nazwiskiem.

Chyba z godzinę zachodzili obję w głowę. Naturalnie nic nie wymyślili pewnego! Ale pieniądze są!

Ważniejsze teraz było, jak je rozdzielić, by starczyły na jak najdłużej!

Zaraz siedliśmy z Jerzym do obliczania. Siedziałam na jego kolanach. Już dawno nie było nam tak dobrze i wesoło!

Wczoraj pierwszy raz zasnęliśmy spokojnie. Nie byliśmy głodni i wiedzieliśmy, że jutro też będzie obiad.

Jerzy przytulił mnie do siebie i szepnął mi do ucha, żeby się Lusinek nie obudził:

— Pan Bóg czuwa nad nami, kochanie! Nie da nam zginąć! Z samego rana znów pójde... Pójde przedewszystkiem do Bielawskiego podziękować mu za dobre serce! Dowiem się jednocześnie, czy jeszcze nie ma jakiej pracy dla mnie!

— POCO masz mu dziękować? Jeśli nie chce, żebyś wiedział, że to on? Nie podał przecież nazwiska! Idź, dowiedz się o pracę, ale o pieniądzach niema co mówić!

Sprzeczałam się trochę o to, czy ma dziękować, czy nie, ale... wołałam, żeby nic nie mówił. Przytuliłam się do niego i ucałowałam go mocno, mocno!

Ja sama tak byłam ucieszona, że i mnie się zaczęło wydawać, że te pieniądze naprawdę przyszły pocztą niewiadomo od kogo!

Dziś troszkę mi nieswojo. Oszukałam Jerzego. Oszukiwać to grzech. I to mnie gryzie, jak robak. Niebardzo, ale troszeczkę. Nic złego, co prawda, nie robiłam. Ja przecież oddam Wacławowi te pieniądze, niech tylko Jerzy zacznie zarabiać.

Był doktor u ojca. Kazał go oddać do szpitala, bo stan jest bardzo ciężki. Może zapalenie mózgu. Gorączkę ma niewielką, ale bredzi ciągle. Nikogo nie poznaje. Może to i paraliż, bo jedną ręką wcale nie porusza.

Na jaki to marny koniec przychodzi takiemu wielkiemu panu!... Żal mi go nawet!

Po obiedzie byliśmy we trójkę na spacerze. Lusinek dreptał koło nas, a myśmy sobie rozmawiali i szli wolniutko.

Jak to dobrze iść tak z Jerzym, trzymać go pod rękę i słuchać jego głosu.

— Jak dostanę pracę... — mówił Jerzy.

I marzyliśmy obydwoje nagłos. Żeby wreszcie ta nędza opuściła nas! Och, żebyż to, żeby!...

Nie będę potrzebowała oszukiwać Jerzego, nie będę potrzebowała błagać Wacława o pomoc. To tak przykro!...

Jerzy nie zastał swego kolegi Bielawskiego. Myśli ciągle, że to on przysłał pieniądze. Niech lepiej tak myśli, bo tak znacznie znów się zastanawiać, domyślać, może znacznie co podejrzewać?...

5 sierpnia.

Och, trzeba mi chyba uciec z tego okropnego miasta, gdzie ani trochę czasu nie mogę przeżyć spokojnie!... Już było mi tak dobrze, różniej na duszy, już uspokoiliśmy się trochę wszyscy, już byliśmy pewni, że teraz znacznie się dla nas lepsza doła, a tu znów spada na mnie jakieś nowe nieszczęście!

Nie wiem, czy powiedzieć Jerzemu, czy nie?...

Teraz po południu przyszedł do mieszkania policjant z wezwaniem do sędziego śledczego!... Mania się pytała, kto przyszedł. Powiedziałam, że coś tam chcą w sprawie meldunku...

Poco ja mam chodzić do śledczego? Co oni chcą ode mnie?

Powiem Jerzemu, naturalnie... Może to coś z Jadomkowską? A może z Józkiem? Może mnie oskarżył, że to ja?!

Co zrobić, mój Boże, co zrobić?!

Czy ja już nigdy nie zaznam spokoju? Czy ciągle muszę się dręczyć? Ciągle mam żyć w strachu, że utracę Jerzego?...

Nic na tem wezwaniu nie jest napisane, w jakiej sprawie. „W charakterze świadka“. Nie byłam przy żadnej sprawie! A może to Jadomkowska ma sprawę o to, że mnie tak pobili wtedy?... Pewnie to, nic innego!

Wstyd mi będzie teraz iść! Jakże ja tak pójde? Jerzemu będzie przykro, że jego żona była służącą, że staje teraz razem z dziewczynami ulicznymi jako świadek!...

Muszę Jerzemu powiedzieć o tem wezwaniu. Poproszę go, żeby nie chodził, bo mu będzie przykro. Sama dam sobie radę!...

A jeśli to nie o to?

Gdyby w sprawie Józka, to byłoby napisane „oskarżona“... Ale skąd oni mogą wiedzieć, że to ja byłam? Chyba, że on teraz powiedział. No tak, ale wtedy byłoby właśnie napisane „oskarżona“...

Nie, to na pewno chodzi o Jadomkowską!...

Przykro będzie mi mówić o tem Jerzemu!... Zmartwi się, biedak mój kochany! To taka nieprzyjemna sprawa! Był w dziennikach nie było o tem!

D. c. n.

SHANBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Ach, więc Piotr widział się z Lusią? — zapytał Ludwik nie bez zazdrości.

— Gdyby nie ona, jużby dawno gryzł ziemię. Był u niej właśnie jakiś lekarz - cudotwórca, który go uratował, choć był podziurawiony, jak sito. Zeszył go, skleił i przywrócił do życia. Teraz Piotr bardzo chce się z tobą zobaczyć. Czeka na ciebie u siebie.

— O co mu chodzi?

— Chce ci powiedzieć coś osobiste.

Ludwik namyślał się. Przecież ślubował, że nigdzie nie wyjedzie z domu. Wreszcie rzekł:

— Jadę...

Pomyślał bowiem sobie, że w nocy nikt go nie zobaczy...

Całą podróż do Moreniów bracia odbyli w milczeniu.

Gdy wreszcie Jusiewicz stanął oko w oko z Moreniami, Piotr, siedzący już od paru dni na fotelu, odezwał się w te słowa:

— Prosiłem panów o przybycie tu, ponieważ wszyscy zostaliśmy dotkliwie znieważeni na honorze i chcę zapytać, czy mamy ścierpieć ujmę, jaką nam uczyniono.

Odpowiedzią było mu jedynie — milczenie.

Mówił więc dalej:

— Nie chcę, żeby były między nami jakiekolwiek niedomówienia.

Ludwik Jusiewicz wtrącił głucho:

— A może lepiej nie jątrzyć ran? Co było, to się skończyło i już...

— Chodzi mi o to, że popełniłem szereg błędów

i chcę się do tego przyznać. Byłem niesprawiedliwy dla nieszczęsnej Lusii i zasypałem ją gradem bolesnych słów. Wszyscy, zresztą, zachowaliśmy się wobec niej jak najfałszywiej. My, cośmy ją znali od dzieciństwa, nie powinniśmy byli wierzyć w to, aby mogła upaść tak nisko! Dziś już każdy z nas wie prawdę. Cała wina jest tylko po stronie hrabię Kotwicz. Lusią, zbyt dumna, nie broniła się, ale ostatecznie prawda sama wyszła najaw. Gdy byłem ranny, jak mi się zdawało, śmiertelnie, prosiłem, żeby mnie odwieziono do Stawisk. Chciałem ujrzeć Lusię, aby po raz ostatni wyznać jej moją niezachwianą miłość i przebaczyć winy wobec mnie. Cudem znalazł się tam doktor Romočki, który także cudem — przywrócił mi życie. Był świadkiem rozmowy Lusii z Kotwiczem, który się przyznał wtedy do wszystkiego. Powtórzył mi to. Uważam, że ta zniewaga wymaga krwi. Mojem zdaniem, bronić honoru powinien pan Ludwik, jako ojciec Lusii i ja, jako jej narzeczony w owym czasie. Rzeczą pana Ludwika będzie reagować na to lub nie. Co do mnie, gdy tylko będę mógł przynajmniej trzymać się na nogach, nie omieszkałam zająć się tą sprawą.

— A widzisz! — rzekł Ryszard bratu. Ludwik osłupiał. Był tak dalece przekonany o winie córki, że nie wiedział, co rzec. Niemniej wszakże wierzył słowom Piotra bezwzględnie. Już żałował swej nieopatrznej i popędliwej surowości.

— Byliście dla niej za surowi — powtórzył Piotr — i co do mnie, nigdy tego sobie nie wybaczę...

— Cóż więc zamierzasz? — zapytał ojciec Lusii.

— Ukarać lotra.

— Ale jak?

— Właśnie chciałbym, abyśmy to urządzili wspól-

nie. Nie my sami, zresztą. Kotwicz ma, sporo wrogów, którzy przyłączą się do nas. Mają podobno przeciw niemu o wiele większe zarzuty, niż my. Nie będą działać bez nas, więc i my bez nich.

Ludwikowi to się nie podobało. Rzekł:

— Czemuż mamy oglądać się na innych i czekać na nich? Sam powiedziałeś, że już natychmiast chcesz działać...

— Działać tak. Ale razem z nimi.

— Cóż oni nas mogą obchodzić?

— Przyrzekłem.

— A co robi się narazie?

— Nic. Milczy się, aby Kotwicz niczego się nie domyślił. I działa się w ukryciu. Przygotowuje się plan...

— Pod twoim kierunkiem?

— Nie. Ale kogoś, komu ufam. Zresztą, sam będę sprawę doglądał.

— Niech i tak będzie — zgodził się Ludwik i wraz z bratem pożegnał się.

Gdy wyjeżdżali Ryszard zdziwił się, że brat powozi nie w kierunku Opatowic, lecz wprost przeciwnym.

— Dokąd jedziemy? — zapytał zdziwiony.

— Przekonasz się — odparł Ludwik.

Wkrótce zajechali do... Stawisk...

Ludwik umyślnie posłał brata naprzód. Sam kro-

czył za nim w mroku nocnym.

Lusia otworzyła okno i ze zdziwieniem przekonała się, że to jej stryj.

Zapytała:

— Cóż to? Stało się co?

Dalszy ciąg nastąpi

Po stu latach

Francuzi uroczą się w tają powrót loterii

Paryż, w listopadzie.

Od 1936 r., a więc prawie po stu latach przerwy, na co złożył się brak zaufania do loterii we Francji, w tym roku dopiero odbyło się pierwsze ciągnięcie loterii francuskiej, w nastroju uroczystym, niby wielkie święto.

Pierwsza loteria, słynna z tego, że główny los „dziwnym i kimś trafem” przypadł królowi datuje się w Francji od 1681 r. Później loterie urządzali i Ludwik 14 i Ludwik 15, a nawet Casanova i Napoleon, lecz musiano ją uznać oficjalnym dekretem za imprezę niemoralną, tyle z nią było związanych nadużyć.

Obecnie znów odzyskała prawo obywatelstwa i powitanie jej odbyło się w wielkiej sali teatru Trocadero. Na estradzie ustawiono sześć wielkich kul, z których wylatywały małe kulki z cyframi.

Przy stole przydzielalnym, zda leka od bebnów z losami, zasiadli przedstawiciele sfer rządowych i Loterii. Muzyka Gwardji Republikańskiej zagrała uwerturę z „Wesołych Kumoszek z Windsor”. Sala szalenie przepełniona publicznością, co w tym względzie nawet na premierze nie zawsze się zdarza. Około 6.000 osób pragnie asystować osobiście przy fabrykacji milionerów.

Pobliski plac i ulice są również przepelnione i liczny oddział policji musi tam utrzymywać porządek. Tak to Paryż wita dawno zapomnianą loterię...

Na dany znak, dzieci poległych za ojczyznę, t. zw. Pupilles de la Nation, wchodzi na scenę. Celem uniknięcia zawsze możliwych oszustw, mają one wyciągać kuli z przeznaczaniem losu. Ciągnięcie odbywa się zupełnie inaczej niż u nas, bo zaczyna się od najmniejszych wygranych po 200

franków. „Wybrańców” tej kategorii jest równo 200 tysięcy. Losuje się bardzo szybko. Jedną kulka wypada z cyfrą 5 i wtedy wszystkie bilety kończące się na 5, wygrywają po dwieście franków.

Dla wygranych po 10 tysięcy franków, wyrzucają aparaty trzy kulki. Okazuje się, że wszystkie bilety kończące się na 042, wygrywają po 10 tys. franków.

Ilość wygranych, każdej kategorii jest też obliczona w stosunku do wszystkich biletów i numerów na nich, że system ten daje akurat potrzebną ilość numerów „szczęśliwych”.

Dla głównych wygranych wyrzucano osobno na każdy milion, inną całkowicie liczbę i wóczas pracowało nad stworzeniem cyfry sześć aparatów. Sześć kulek wyrzucanych jednocześnie przez aparaty, dało pięć cyfr i jedną literę. Cyfry

te tworzą razem liczbę — numer biletu wygrywającego, a litera oznacza serię.

Ciągnięcie pięciomilionowej wygranej, odbyło się na samym końcu, przy wielkim... wzruszeniu obecnych.

Gdy padł ów tak szczęśliwy numer, na salę rozległy się wołania: „Gdzie jesteście, ulubieńcze fortuny— Gdzie on jest?” Nikt się jednakże narazie nie zgłosił, po żadną z większych wygranych. Niewiadomo, czy przez skromność, czy poprostu nikt z obecnych na sali, nie był posiadaczem jednego z „milionowych biletów”.

Orkiestra, która regularnie między jednym a drugim ciągnięciem, grała jakiś wesoły kawałek, zagrała na ostatku „Marsza Milionerów” i na tem zakończono to historyczne, a opromienione wybuchami wrodzonej paryżanom wesołości, ciągnięcie loterii.

Oferta japońska dla Ameryki

Sukcesy polityki Z. S. R. R. w Stanach Zjednoczonych wywarły w Tokio wielkie wrażenie. Większe i głębsze, niż pozwalały sądzić o tem głosy prasy japońskiej, enuncjacje oficjalne dobrze wystylizowane i wyreżyserowane.

Uznanie Z. S. R. R. przez Stany Zjednoczone i porozumienie rosyjsko - amerykańskie zaniepokoiło Japonię na dobre, wywołując w niej uczucie izolacji, osamotnienia, aby nie użyć w razie mocniejszego Japonia pragnęłaby zabezpieczyć sobie pozyskane świeżo sfery wpływów i nabytki terytorjalne w Chinach, zwłaszcza ze względu na istniejące kwestje sporne i tarcia w prowincjach graniczących z Z. S. R. R. Pozycja, jaką zajmuje dzisiaj Japonia na Pacyfiku, zmusza ją do utrzymywania

jasnych i wyraźnych stosunków z największym swoim rywalem na tym Oceanie — U. S. A. Do tego pchają też Japonię i możliwości zakwaterowania a ewentualnie i starcie na kontynencie Chin, na których pragnie ona odgrywać rolę głównego kontrolera.

Zawarty obecnie układ między Z. S. R. R. a U. S. A., układ który bezwzględnie wzmacnia pozycję Rosji wobec Japonii i pozwala Sowietaom trzymać się polityki silnej ręki wobec Tokio i jego poczynań na terytorjum pogranicza chińskiego - rosyjskiego zaniepokoiło poważnie Japonię, gdyż wytracił jej z ręki te atuty, którymi się dotąd posługiwała w swej polityce mandżursko - mongolskiej. Układ Moskwa - Waszyngton zabezpiecza front rosyjsko - mandżurski.

W jakim stopniu U. S. A. zaangażowały się wobec Rosji, jak będzie ich stosunek i nastawienie wobec Japonii? — kwestie te pragnęłoby Tokio niezawodnie wyjaśnić.

Jako pierwsze posunięcie w tym kierunku, balon próbny — należy uważać ofertę japońską pod adresem Waszyngtonu. Ogłoszony przez dziennik „Jomuri” a nie zdokumentowany dotąd przez rząd japoński projekt układu między Japonią a U. S. A. zawiera szereg punktów, które bez reszty odsłaniają istotny cel tego kroku.

Japonia zatem proponuje U. S. A. aby uznały prawa Japonii do Mongolji i Mandżurji, aby U. S. A. zachowały neutralność w razie konfliktu wojennego Japonii z trzecim mocarstwem, a by Japonia i U. S. A. porozumiały się co do wspólnej polityki w Chinach.

Jest to więc, jeżeli chodzi o najważniejsze punkty, wyraźna próba stoperdowania porozumienia rosyjsko - amerykańskiego zniweczenia wszystkich plusów, jakie osiągnęła Rosja w

Togal działa szybko

przy: bólach reumatycznych, podagrze, bólach i rwaniu w stawach, migrenie, neuralgii, grypie i przeziębieniu. Togal uśmierza ból i przynosi ulgę, nie wywierając żadnego ubocznego, ujemnego wpływu na serce i żołądek. Już od przeszło lat 15-tu z powodzeniem stosuje się przy tych schorzeniach tabletki Togal. Tysiące udreconych od-

zyskało swe zdrowie przy pomocy Togalu. Togal wstrzymuje nagromadzenie się kwasu moczowego i dlatego w zarodku zwalcza te niedomagania. Spróbujcie i przekonajcie się sami dziś jeszcze i zakupcie natychmiast w najbliższej aptece Togal. Należy jednak zwracać szczególną uwagę na nieuszkodzone oryginalne opakowanie. Cena 2 złote.

Program radiowy ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Muzyka z płyt. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Romanse cygańskie. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 IX-ty koncert szkolny z Filharmonji Warszawskiej. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Z ulu bionych oper. 16,40 Odczyt. 16,55 Lekka muzyka. 17,50 „Kącik dla młodzieży wiejskiej”. 18,00 Odczyt. 18,20 Słuchowisko p. t. „Pygmaljon” pg. Shawa. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,40 Wiadomości sporto-

we. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Muzyka lekka. 21,00 „Skrzynka pocztowa techniczna”. 21,15 Hanka Ordonówna w swoim repertuarze. 21,45 Dalszy ciąg koncertu. 22,15 Muzyka taneczna z dancingu „Adria”. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Dalszy ciąg muzyki tanecznej.

HANKA ORDONÓWNA W RADJO
Polskie Radio, które stale zaprasza do studja wszystkich najwybitniejszych artystów, reprezentujących różnorodne rodzaje sztuki odtwórczej, przygotowuje na dzień 14.XII. godz. 21,15 specjalną atrakcję, jaką będzie bezwziewpnie pierwszy występ przed mikrofonem Hanki Ordonówny. Znamięta artystka, obdarzona rozległą skalą talentu wystąpi z repertuarem swoich starych, zawsze chętnie słuchanych i nowych piosenek.

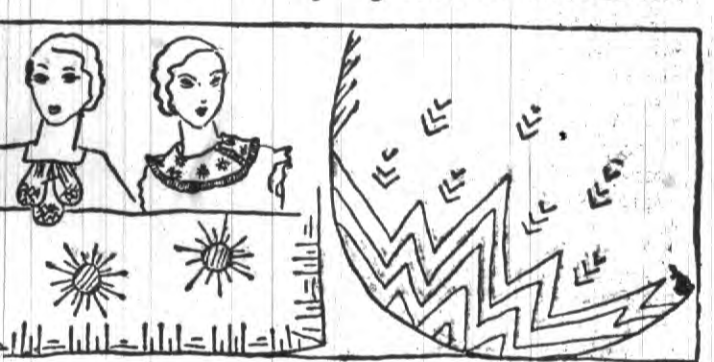
Złagodzenie wyroku na zabójczynię męża

Sąd apelacyjny złagodził o pół roku wyrok w sprawie Walerji Cioskowej, zabójczyni męża, przodownika policji, do którego poza innymi pretensjami natury intymnej - małżeńskiej, żywiła żal, że nie rozmawia z nią wcale.

Cioskową skazał sąd w pierwszej instancji na 6 lat więzienia, a po obronie adw. Lewego w związku z ekspertyzą psychiatryczną karę sąd złagodził do 3 lat.

Pijcie tylko KAHAO Van-Dam

Modne i ładne przybranie sukienki



Jest to śliczne, eleganckie i niekossowne przybranie sukieneczki. Kolnierzyk i zaboczek z białej organdy, haftowane białą, lśniąca nitką jedwabną, lub srebrną nitką metalową. Ozdabiają niemi swoje suknie, najelegantsze kobiety na świecie — paryżanki. Niemniej uroczy, będą wyglądać te wykwintne ozdoby, gdy zastosują je do swoich „kreaty” i warszawianki. Zdobę też kolnierzyk, przypięte do cienkiej, jedwabnej, lub wełnianej sukieneczki przystroją ją, i bardzo odświeżą.

Kolnierzyk, jak widzimy na rysunku jest okrągły (wykrojony go naturalnie ze skłosa) i obszyty plisowaną falbaneczką.

Jak wygląda wzór do haftowania czyli właściwie poprostu wyszywania zarówno zabotu, jak i kolnierzyka widzimy na rysunku. Wyszyciemy je najprostszym ściegiem, t. zw. „za igłą”. Środki kropek na kolnierzyku, wypełnimy całkowicie, haftując znów w sposób, zwany „ataskiem”. Zabot, jak widzimy, składa się z trzech takich pęczków, przyczem jedna z nich jest dłuższa. Od góry wyszywamy za nią

po kilka jakby promieni (widzimy ją na wzorku gotowego już zabotu). Spięty ładną brzoszczką — zaboczek ten stanowi elegancką ozdobę.

Również ładny i strójny jest obszyty plisowaną lub układaną falbaneczką. Zarówno zaboczek, jak i kolnierzyk, podszywamy jeszcze raz tą samą organdy, z której są wykonane, ponieważ jest to tkanina bardzo przejrzysta. Podszywamy już po wyhaftowaniu wierzchu.

Mile te drobiazgi bardzo dystyngowane i efektowne (haft srebrną nitką na białej organdy) przydadzą się każdej pani, która dba o to, aby ładnie wyglądać. Oprócz organdy białej, możemy używać naturalnie i kolorowej, w ładnych, białych odcieniach, jak np. różowym, seledynowym, żółtym, lub błękitnym. Taki śliczny, starannie wykonany drobiazg może być również bardzo miłym podarkiem gwiazdkowym.

Pomyślcie więc o tem piękne panie. Gwiazdka już niedaleko, a na pewno macie wśród znajomych czy krewnych kogós, komu chętniebyście sprawić miłą niespodziankę.

Przemysłnik jako fałszywy dyplomata

W sądzie karno-skarbowym odbywał się wczoraj proces dwóch braci, Persów, oskarżonych o przemyt dywanów do Polski, pod przykrywką poczty dyplomatycznej.

Izmail Hassanzade, mieszkający stale w Berlinie, przez miejscowej kolonii perskiej, został pochwycony przez funkcjonariuszów straży granicznej po przywiezieniu do Warszawy trzech podejrzanych kulrów, ulokowanych w piwnicy domu Nr. 14 przy ul. Chmielnej, gdzie mieszkał brat jego, Joussoul, obywatel Polski. Pers tłumaczył, że przywiózł pocztę dyplomatyczną z Londynu i występuje w charakterze kurjera dyplomatycznego, wiozącego kufry, przeznaczone

do Angury. Okazane listy dyplomatyczne, wystawione rzekomo w Londynie i zawierające podpis ambasadora i pieczęcie, poseł perski w Warszawie, uznał za fałszywe, a zaprzeczając jednocześnie, by Izmail był dyplomata, bo wicm posiadał paszport dla celów handlowych.

W kufkach znajdowały się dywany wschodnie, od których cło wynosi 12.000 zł.

Izmail Hassanzade odpowiada z więzienia, a biał jego z pod dozoru policji. Na rozprawę sąd musiał wezwać tłumacza, bo nie było innej możliwości porozumienia się z niezwykle przemysłnikiem.

W sprawie Hassan — Zade wyrok zapadnie dziś.

60-letni starzec o grzesznych zapędach

Przy drzwiach zamkniętych toczył się wczoraj proces przeciwko 60-letniemu tramwajarzowi, Franciszkowi L., oskarżonemu o czyny lubieżne z dwiema nieletnimi dziewczynkami, Haliną W. i Jadwigą B. Siwa czupryna pod sądnie dziwnie odcinała się na tle sprawy o niedozwolone zapędy erotyczne.

L. przyznał się do winy, twierdząc, że po stracie żony, wiele cierpiał z braku serca niewieściego. Obróńca i adw. Marek

(Kahan, przyniósł sporo książek, z zakresu medycyny sądowej, traktujących o burzliwych przeżyciach starców, dotkniętych spóźnionym zapałem miłosnym, a nie mających ujęcia dla swych naturalnych, ogólnoludzkich potrzeb.

Widocznie obrońca przekonał sędziów, bo chociaż ogłoszono wyrok skazujący na półtora roku więzienia, to jednak karę zawieszono na trzy lata. Mają to być trzy lata postu i życia ascetycznego, niczem w zakonie.

Używaj tylko ostrza Trumf, Narodowe, Rekord



wszędzie do nabycia

Samobójstwo dr. Gozańskiego nad brzegiem Niemna

W dniu wczorajszym w godzinach rannych przechodnie mostu kołowego zauważyli nad brzegiem Niemna leżącego mężczyznę, dostаточно ubranego.

Niebawem zebrało się kilku nastu ludzi, wśród nich policjanci. Odrazu można było zauważyć, że leżący nie żyje, gdyż zamarł. Jak się okazało były to zwłoki znanego w Grodnie dr. Samuela Gozańskiego, właściciela kamienicy przy ul. Jerolimskiej 4. Denat chorował na sklerozę mózgu, nosił się z zamiarem popełnienia samobójstwa. Przez kilka ostatnich miesięcy był stale pilnowany przez rodzinę. Onegdaj

wieczorem wyszedł i na noc do domu nie powrócił.

Pierwiastkowe dochodzenie ustaliło, że sędziwy lekarz, (liczył 74 lat) usiłował utopić się, o czym świadczy przywiązana

do nóg cegła, lecz na lodzie pośliznął się i upadł. Widocznie nie mógł podźwignąć się, stracił przytomność i zamarł. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz sądowych.

Szybki postęp „twórczości” kasy chorych

Jeżeli ktokolwiek ma coś do czynienia z kasą chorych, zauważyć musi, że od czasu do czasu zachodzą tam pewne zmiany utartych zwyczajów, wreszcie, że wprowadzane innowacje nie zawsze zgodne są z interesem czyto ubezpieczonego, czy też pracodawcy. Praktyka wykazuje, że innowacje

wymyśla jakaś głowa, trudno przyznać, żeby tego, a w każdym razie taka, co to jak powiadają prochu nie wymyśli. Robi to poprostu wrażenie, jakby niektórzy twórcy projektów kasy chorych z braku pożyteczniejszego zajęcia zabijali sobie czas (dobrze niekiedy opłacany) wyszukiwaniem coraz to nowych zmian.

Od szeregu lat utarł się zwyczaj, że bezpośrednio po terminie płatności, oczywiście słusznie wymierzonych należności ubezpieczeniowych, zjawia się wysłannik kasy chorych i kończył wizytę, bądź przypomniem, bądź wprost inkasował pieniądze.

Nie trzeba dodawać, że zwyczaj ten był całkowicie dogodny dla płatników.

Tak było do niedawna. Obecnie nastąpiły pod tym względem radykalne zmiany. Otóż bezpośrednio po termi-

Historje strażackie ponownie przed Sądem

Dzisiaj odbywać się będzie w dalszym ciągu przerwana przed paru tygodniami rozprawa p. Mazurkiewicza osk. przez p. Pawłowskiego.

Jak wiadomo tłem sprawy

są zarzuty poczynione p. Pawłowskiemu przez p. Mazurkiewicza jako ławnika we wniosku na posiedzeniu magistratu. Zarzuty dotyczyły sposobu postępowania p. Pawłowskiego w podległej mu straży ogniowej. (Strzelanie kotów, strzelanie nad uchem strażaka, antagonizm obu straży i inne).

Na poprzednim posiedzeniu Sądu przesłuchano szereg świadków, tak ze sefer strażackich jak i ze strony.

Na wniosek obu stron Sąd przerwał posiedzenie w celu zważania na dzisiejsze posiedzenie wiceprezydenta miasta p. Suchowlańskiego.

Sprawa spoczywa w ręku naczelnika Sądu sędziego p. Buchalego. P. Mazurkiewicza broni mec. Makal, p. Pawłowskiego zastępuje apl. adw. Haliczner.

Benzyna 69 gr. za litr

W związku z przeprowadzoną ostatnio rewizją cen szeregu artykułów przemysłowych przez czynniki rządowe, m. in. ma ulec obniżce ceną benzyny. Władze zajęły stanowisko, że benzyna nie powinna kosztować w detalu drożej aniżeli 60 gr. za litr. Do tej ceny może być doliczona tylko 9-groszowa opłata na rzecz Państwowego Funduszu Drogowego.

W ten sposób benzyna kosztowałaby 69 gr. za litr, a w porównaniu z obecnymi cenami potaniałaby o 9 gr. na litrze.

Zła matka pozostawiła niemowlę na mrozie

W nocy na 13 b. m. nieznaną kobietą podrzuciła dziecko płci męskiej, w wieku około 6 miesięcy. Dziecko pozostawiła w korytarzu domu nr. 20 przy

ul. Orzeszkowej. Szczęściem podrutka niebawem dostrzeżona, bo srogi mróz jaki panował tej nocy nie długo pozwoliłby mu kwilić.

Plagę wilków mają zniszczyć obławy

Pisaliśmy, iż niektóre powiaty kresowe nawiedziła w tym roku plaga wilków. Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że ludność nie mogąc poradzić własnymi siłami ucieka się o pomoc do władz administracyjnych.

W ten sposób p. starosta

slonimski zarządził 2 obławy w rozmaitych częściach powiatu. Obie obławy odbyły się mają w najbliższych dniach w każdym razie przed świętami Bożego Narodzenia.

Zaznaczyć należy, że wilki wyrządzają znaczne szkody wśród inwentarza chłopskiego.

W niczem nie ustąpiły zawodowym złodziejom

Lejzor Frej, Krawiecka 17 przyjął do służby 18 letnią Józefę Kaleśnik, ze wsi Puzyrowce gm. Kamionka. Umówiono warunki pracy i płacy, tak że nowoprzyjęta służąca rozgościła się jakby na dłuższy pobyt, oddała nawet na przechowanie gospodarzowi swój dowód osobisty. Po pewnym czasie chlebodawca zdecydował się zameldować służącą do kasy chorych. Siegnął do szuflady po

dowód osobisty, lecz nie zastał ani śladu, nie tylko dowodu, ale i służącej, a co gorsze dwóch sukienek.

Wszczęto poszukiwania, które zostały o tyle pomyślnie zakończone, że u krewnych Kaleśnikowej w Skidlu odnaleziono no jedną suknię, już nawet przygotowaną do przeróbki. Mimo takich dowodów, nieuczciwa służąca nie przyznała się do kradzieży, twierdząc, że jest to suknia jej starszej siostry. Pan Lejzor był jednak nieomylny i nie odstąpił od swej własności.

W rezultacie Kaleśnikówna stanęła przed Sądem i skazana została na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem na 3 lata.

W tym samym dniu Sąd rozpoznał sprawę Katarzyny Janowicz 66 letniej z przedmiejskiej wsi Adamowicz, osk. za kradzież kosza wypełnionego różnymi rzeczami, na szkodę Karoliny Janulewiczowej. Poszkodowana oddała kosz na chwilowe przechowanie handlarzowi, oskarżona zaś niespostrzeżenie kosz skradła.

Poznała ją dopiero po paru tygodniach na Siennym Rynku. Sąd skazał Janowiczową na 3 miesiące aresztu z zawieszeniem na 2 lata.

Wszyscy z pomocą najbiedniejszym

Z inicjatywy Międzyorganicznego Komitetu Miejskiego dziś i jutro odbędą się zbiórki podarunków na gwiazdkę dla najbiedniejszych. Przedstawiciele Komitetu objeżdżać będą samochodem miasto. Niewątpliwie społeczeństwo grodzieńskie, wzorem lat ubiegłych okaże maksimum zrozumienia dla tego wzniesłego przedsięwzięcia.

Przecież w każdym domu znajduje się jakaś zbędna część odzieży.

Niech każdy pamięta, że najdrobniejszy nawet datek, czy to w naturze czy w gotówce, przy wspólnym wysiłku może zapewnić wydatną pomoc tym, dla których los stał się nieublaganym.

Są fundusze na remont kościoła Garnizonowego

Pomimo uporania się z zewnętrzną szatą kościoła Garnizonowego, która, jak możemy stale podziwiać, jest wspaniała, pozostają jeszcze do wykonania olbrzymie prace związane z przywróceniem świętości kościoła wewnątrz. Prace pociągają oczywiście koszty.

Jak się dowiadujemy podczas pobytu w Grodnie p. Prezydent R. P. po zwiedzeniu świątyni ofiarował 1000 zł. ze swych prywatnych funduszy na odbudowę kościoła.

Komitet rozpoczął ostatnio zabiegi o uzyskanie sum z Funduszu Pracy. Starania te są na dobrej drodze. Jest więc nadzieja na zapewnienie dalszych funduszy na dokończenie restauracji.

Kradzieże

Z piwnicy Tankiewicz Aleksandry przy ul. Pocztowej 6 złodzieje wynieśli 100 kg. ziemniaków.

Z mieszkania Bylczyca Rachmiela, Podólna 17 skradziono zegar z postumentem

Z gołębnika Sekuty Sergjusza, Lipska 4 skradziono 4 pary gołębi wartości 12 zł.

Z kurnika Kuncewicza Ignacego, Białostocka 128 skradziono 5 kur, wartości 15 zł.

NA GWIAZDKĘ! Najtaniej i w największym wyborze NA GWIAZDKĘ!

Poleca najstarsza firma

B. CECHAŃSKI i S-WE

Pończochy, Skarpetki, Trykotaże, Torebki, Bieliznę damską, męską, dziecięcą Swetry, Rękawiczki, Parasolki, Krawaty najgustowniejsze i najnowsze wzory. Duży wybór walizek.

Dominikańska 14

Kino-Rewja Poczta 4 Polonja

Wstęp od 54 gr.

D Z I Ś

NA EKRANIE:

Georgre Bancroft
Mary Astor i Fredric March

w dramacie p. t.

FAŁSZYWY KROK

NA SCENIE:

Wspaniała rewja

z udziałem zespołu stołecznych scen rewjowych

Pocz. seans. 5.30, 8.30 i 10.15

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 25 gr.

D Z I Ś

Iwan Mozzuchin
i Suzy Wernon

w filmie p. t.

Sierżant X

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I Ś Wstęp od 50 gr.

Najgroźniejsza rywalka Greta Garbo i Marleny Dietrich
JEAN HARLOW oraz 100 proc. mężczyzna GLARK GABLE
w najnowszym egzotycznym arcydziele p. t.

„CZERWONY PYŁ”

(Płatynowa blondynka)

Nadprogram: Najnowszy Tygodnik Foxa—Aktualności świata.
Uprasza się Sz. Publiczność o łask. przybywanie na pocz. seansów o a. 6.8 i 10.15 w dn. świąt. o 2 ej.

Kino Dźwiękowe **„GLORJA”** Wstęp od 40 do 80 gr.

Brygidzka 2 D Z I Ś
Dziś największy przebój świata. Film wytwórni szwedzkiej w języku rosyjskim i szwedzkim p. t.

Pod wrogim sztandarem

Walki Finlandji o wolność

W rol. gł. Jess i Grawford Gerda Lunequist

Najdoskonalsza technika filmowa!

Nadprogram: Kronika PAT. — Dla młodzieży dozwolono.